

## LEKTURA DLA DZIECI I RODZICÓW

# Bezradni w bezkarności bezkarni w bezradności

**Agnieszka Dziaman: Młodzież pije, pali, ćpa. Coraz częściej słyszy się o rozbójach, napadach z udziałem młodych ludzi. Szokują Pana takie zachowania?**

**Janusz Koczberski, psycholog:** Ostatnio zbulwersowała mnie historia chłopaka, który kiedyś dostał wyrok trzech lat za handel narkotykami. Za poprzedniej władzy wykonanie kary odroczone, więc chłopak zaczął się leczyć z uzależnienia, naprostował swoje relacje w domu, zdał maturę, podjął pracę. Nagle pojawił się nowy minister i wydał nowe zarządzenie. Chłopaka zabrali do kryminału. Nie wiem po co, bo na pewno nie po to, aby go resocjalizować. Ten człowiek stoczył ze sobą wiele ciężkich bitew, które wygrał. Dzisiaj się okazuje, że na próżno.

**W tym wypadku szokują Pana zachowania osób dorosłych.**

Nie tylko w tym. Głupota, zła wola, odbijanie piłeczki to zachowania charakterystyczne dla wielu dorosłych. Na przykład rodzice moich pacjentów często udowadniają światu, że leczenie dzieci nie jest ich sprawą.

**Jak to?**

Zazwyczaj przychodzi matka uzależnionego dziecka i mówi, że ma problem. Problem, jest zwykle, pojawia się w wieku 13-23 lata i najlepiej się go pozbyć, dostarczając dziecko do Monaru, z nadzieją, że ja się nim zajmę i nareperuję jak mechanik samochodowy, a potem puszczyć zdrowe, dobre i funkcjonalne. To oczywiście nie jest możliwe, bo po prostu tego nie potrafie.

Jeśli dziecko jest uzależnione, trzeba przebudować całą rodzinę. Matkę, która przychodzi do mnie sama, pytam, czy przyjdzie ojciec, a więc współproducent tego młodego człowieka. Jeśli mówi, że nie, bo nie mieszka z nimi od urodzenia pociechy, pije albo po prostu ma wszystko w nosie, nie jestem aż tak naiwny, żeby wierzyć, że mama ściągnie tatę na siłę. Choć żałuję, ponieważ uważam, że rodzina stanowi swego rodzaju system kosmiczny. Jeśli jedna z planet, na przykład mama, zmieni orbitę, wymusza to zmianę całego systemu na lepszy. Ta zmiana jest bardzo kosztowna emocjonalnie dla całej rodziny, ale możliwa tylko wówczas, jeśli wszyscy w domu jej chcą.

**Ale widziałam przed Pana drzwiami także całe rodziny.**

Przychodzą i rodzice, i dziecko. Zdarza się to jednak rzadko. Choć taka sytuacja jest bardzo komfortowa.

**Dla Pana czy dla rodziny?**

Dla rodziny, dla mnie niespecjalnie. Siedzą trzy osoby w gabinecie i każda do każdej ma jakieś pretensje, a ja muszę wykonać konkretną robotę, nie dopuszczając do tego, żeby emocje między pacjentami osiągnęły szczyt. Trzeba poruszać tematy drażliwe, nie wgłębiając się w nie z nadto. Nazywam to jazdą bez trzymanki po górskiej ścieżce.

**Mam wrażenie, że tych negatywnych emocji jest ostatnio w rodzinach bardzo dużo.**

O ile kiedyś rodzice wychowywali dzieci, powielając wzorce podejrze-

nia u swoich rodziców, i to jakoś działało, to dzisiaj te same zasady są bezużyteczne. Różnice w tempie życia i jego treści między rodzicami, a choćby 16-latkami są ogromne. Jeśli rodzic nie rośnie razem z dzieckiem, nie ma bladego pojęcia, w jakiej rzeczywistości społecznej funkcjonuje dzieciak.

Często matki mówią do mnie: „Nigdy nie spodziewałam się, że moje dziecko spotka taki los i będę musiała się z tym zmierzyć”. Każdy rodzic uważa, że jego dziecko jest mądrzejsze niż reszta świata. Tymczasem dzieci są poddane ogromnej presji otoczenia, żeby szpanować, olewać wszystko albo być najlepszym. Pokazywać, że się niczego nie boją. Z tych powodów dziecko ma często dwa twarze: dr Jackylla i mister Hyde'a.

To, o czym mówię, jest jedynie małym wycinkiem rzeczywistości. Wśród dzieci są przecież m.in. handlarze narkotyków czy pedofile. Wobec nich bezradna jest policja, nauczyciele mają mało autorytetu, a rodzice jeszcze mniej. W konsekwencji młodzi są bezradni w bezkarności albo bezkarni w bezradności.

**Mówi Pan tylko o złych dzieciach. Fajnych na świecie nie ma?**

Pewnie, że są. Choć wiem, że liczba ludzi, którzy fajnie wychowują dzieci, topnieje jak bałwanek w maju, a liczba maluchów, które są fatalnie wychowane albo niewychowane w ogóle, intensywnie rośnie.

Moim zdaniem najlepszym rozwiązaniem byłoby wychowanie dzieci zgodnie z czymś, co się nazywa „zdrowym stylem życia”. Dziecko powinno umieć czerpać z życia, ale nie rabunkowo, umieć zbudować sobie wizję przyszłości krótko-, średnio- i długoterminowej. Byłaby to przyszłość atrakcyjna, wiązałaby się z radością, satysfakcją, która wynika z pokonywania przeszkód, a nie czystej konsumpcji świata. Tylko taka droga rozwoju młodego człowieka mogłaby na trwałe go zmienić. Inne recepty są jak... pudrowanie nieboszczyka.

Może będzie ona nieco złośliwa, ale opowiem pewną historię. Młody tata siedzi przed telewizorem, a jego kilkunastomiesięczne dziecko biega. W końcu dziecko się przewraca. Co robi ojciec? Nic. A co robi dziecko? Widzi, że tata nic nie robi, więc podnosi się i biegnie dalej. Dziecko uczy się w takiej sytuacji, że nic się nie stało, że można się przewrócić i trzeba wtedy wstawać.

Natomiast młoda mama, taka Matka Polka, w tej samej sytuacji rzuca się, żeby pomóc dziecku. Co robi dziecko? Wrzeszczy. Dlaczego wrzeszczy? Bo mama sygnalizuje, że coś się stało. Dziecko uczy się i już wie, że jak się przewróci, to musi się drzeć, bo wtedy przybiegnie mama.

**Reakcja ojca jest lepsza?**

Zdecydowanie. Choć ojciec wydaje nam się trochę niewrażliwy, ale nadmiar wrażliwości jest jeszcze gorszy. Podam jeszcze jeden przykład. Przychodzi mama i mówi, że dziecko nie chodzi do szkoły, olewa rodziców, wyzywa, używa wulgaryzmów, kradnie kasę, bierze narkotyki. Mama mówi: „A myśmy mu wszystko dali”. A czemu wszystko mu daliście? „Bo my byliśmy biedni”.

Pytam: – Była pani biedna? Wyrosła pani w biednej rodzinie, gdzie było kilkoro rodzeństwa? Jest pani przyzwoitym, porządnym człowiekiem? To czemu pani tego samego nie zaoferowała swojemu dziecku? Czemu nie dała pani wyrosnąć mu na porządnego człowieka, tylko go zdemoralizowała?

I jeszcze jeden lapsus. W szkole nauczycielka mówi, że dziecko nie umie, a rodzice twierdzą, że się uczyło... Matka ma przekonanie, że sam fakt, że dziecko siądzie z książkami, już wystarcza, żeby było geniuszem.

**Czy dziecko, które ma problemy z narkotykami zawsze ma kłopoty w szkole?**

Jak ktoś bierze narkotyki, zawsze ma gorsze relacje w szkole. Chodzi o związki interpersonalne, frekwencję, oceny. Człowiek, który „wchodzi” w narkotyki, nie ma czasu na naukę i ma syndrom amotywacyjny. Ta reguła dotyczy większości narkotyków, również trawy. Jeśli dziecko bierze amfetaminę, ma wrażenie, że może się uczyć. Do pewnego momentu tak jest. Narkotyki są bardzo złudne. Ten, który je bierze, ma problemy w szkole, w rodzinie. Często nie układają mu się relacje z rówieśnikami.

**Są szkoły, gdzie problemy, o których Pan mówił, są sprawnie rozwiązywane?**

Są.

**A które?**

Obowiązuje mnie tajemnica zawodowa. **JANUSZ KOCZBERSKI** Jeden z współzałożycieli lubelskiego Monaru. Z wykształcenia psycholog. Zajmuje się różnego rodzaju uzależnieniami.

też takie, w których nie ma oficjalnie problemu uzależnień wśród młodych ludzi. Tak twierdzą dyrektorzy placówek. Do takich szkół przychodzę raz i już nie wracam.

**Ale większość dyrektorów Pana nie oszukuje?**

Nie, na szczęście nie. Praca ze szkołami jest bardzo ważna, bo narkotyki, nawet jeśli są tylko w tzw. środowisku wokółszkolnym, bez problemu przedostają się do środka. Ale można zadbać, żeby dzieci nie chciały ich brać.



**JANUSZ KOCZBERSKI** Jeden z współzałożycieli lubelskiego Monaru. Z wykształcenia psycholog. Zajmuje się różnego rodzaju uzależnieniami. Fot. Jacek Babicz

## MONAR

Poradnia Profilaktyki i Terapii MONAR znajduje się przy ul. Hutniczej 10b w Lublinie. Każda osoba, która potrzebuje wsparcia czy chwili rozmowy, powinna zadzwonić pod numer: 0-81-745-10-10.